

POLINA



POLINA

L'AMOUR ET LA HAINE
TOM 2

MAGDA KUKAWSKA
EDYTA KENE

www.motylewnosie.pl
Poznań 2025

Copyright © Edyta Kene
Copyright © Magda Kukawska
Copyright © Wydawnictwo Motylewnosie

Wydanie I
Poznań 2025

ISBN 978-83-66821-59-0

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autorek oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Projekt okładki i stron tytułowych
Kamila Polańska

Redakcja
Sylwia Dziemińska | Korekta przy kawie

Korekta
Dominika Kamyszek | Opiekunka Słowa

Korekta po składzie
Angelika Kuszła | www.poradniaredakcyjna.pl

Skład do druku
Katarzyna Mróz-Jaskuła | www.wielogloska.pl

Druk i oprawa: OSDW Azymut Sp. z o.o. Łódź, ul. Senatorska 31

Wydawnictwo
motyleWnosie
motylewnosie@gmail.com

Nasze e-booki i książki kupisz na stronie
www.motylewnosie.pl
www.sklep.motylewnosie.pl





Rozdział 1

– Nie czujesz nic, nie czujesz – szeptałam po rosyjsku, kiedy zbliżaliśmy się do wyjścia z kliniki. Łzy cisnęły mi się do oczu, nie mogłam zapanować nad drżeniem rąk i tą niewiarygodnie ogromną gulą w gardle, która odbierała mi możliwość oddychania.

– Mówiłaś coś? – zagaiła z troską Kesia. – Polino... – dodała ze szczerym współczuciem.

Wszyscy mnie żalowali, rozczulali się. Nienawidziłam tego. Czułam wszechogarniającą złość. Na siebie. Na mojego męża – porywacza. Nawet na Kesię, która wiedziała o porwaniu, a nic nie zrobiła. Pozwoliła na to!

W tym całym ambarasie tylko on był idealny – Sebastien. Mój synek, moje szczęście, moja miłość i niewinność, mój mały, wielki cud. Tylko on mnie tu jeszcze trzymał. Gdyby nie ciąża, już dawno wybrałabym z ofiarowanego konta wszystkie pieniądze albo skorzystała z kont firmowych, do których uzyskałam dostęp w momencie otwarcia laptopa Silvestra. I bym uciekła. Do kraju, gdzie nie groziła mi ekstradycja, a i szanse na odnalezienie byłyby niewielkie. Cięża dodała mi zmartwień i szczęścia. Nauczyła mnie odwagi i tego, że warto czasami zawalczyć o to, co przekornie dał nam los.

– Polino, dziecko – odezwała się ze smutkiem Kesia. – Jest zimno, dlaczego tak stoisz?

Uniosłam głowę, przybierając maskę rozpacz. Nie mogła dostrzec w moich oczach złości, nie mogła poznać mojej mrocznej strony. Jeszcze nie... a w sumie... już nie. Zdecydowałam. Wzięłam sobie życie i przywileje swojego porywacza, nie ukarałam tych, którzy mu w tym pomogli. Nie mogłam. Potrzebowałam ich. Bo to, co zrobiła Kesia, a nawet czego dokonał Silvestre, było niczym w porównaniu z tym, co by mnie spotkało, gdybym pozbyła się sprzymierzeńców. A po mojej stronie byli właśnie oni – pracownicy mojego męża.

– Zabierz Sebastiena do auta, Kesio – poleciłam uprzejmie, z nutą smutku. – Potrzebuję chwili dla siebie. – Mój francuski był coraz lepszy. Oczywiście celowo udawałam, dodając błędy, ale starałam się, by nawet przy zastosowanych pomyłkach Kesia mnie rozumiała.

Gospościa popatrzyła na mnie surowo i odebrała ode mnie fotelik z synem.

– Proszę pamiętać, że połóg to zdradziecki czas dla młodej matki – fuknęła, chociaż starała się, aby nie wyszło, że mnie sztorcuje. Jej uwaga brzmiała jak niechciana rada od wkurzającej ciotki.

Patrzyłam na oddalającą się w kierunku parkingu kobietę. Z samochodu wyszedł szofer Tahir i pospieszył jej z pomocą. Odebrał fotelik z Sebastienem, otworzył drzwi dla pasażerów tylnej kanapy i chyba zabezpieczał maluszka pasami. Przyglądałam się im i wbijałam nieco zaniedbane, krzywo obcięte paznokcie we wnętrze dłoni.

Przez łzy dostrzegłam, że Tahir włączył silnik i stał w miejscu. Odwróciłam się tyłem do parkingu, spuściłam głowę i w końcu pozwoliłam sobie na szloch.

– Nie czujesz, nic nie czujesz – besztalam się, mówiąc po rosyjsku.

– *Wszystko czujesz, nie okłamuj samej siebie!*

– Nieprawda! To tylko zauroczenie, to fascynacja, to wściekłość wymieszana z namiętnością! Nie żałuj go! Zasłużył!

– *Żałuj, Polino... Żałuj, bo mogłaś rozegrać to inaczej!*

– Inaczej! – zaśmiałam się cynicznie i wzniosłam głowę ku niebu.

Spływające po policzkach łzy zmroziły mi twarz. Szczypało, ale to był dobry ból, potrzebny. Jeszcze mocniej wbiłam paznokcie w skórę dłoni. Spojrzałam na nie i uśmiechnęłam się smutno. Stare strupy, nowe zadrapania, powierzchowne ranki. Katowałam swoje ręce od miesięcy. Ręce, którymi podałam truciznę swojemu mężowi.

– Gdybyś tylko wiedział, Silvestrze... – załkałam.

– *Kochasz go...*

– Nie! – próbowałam uciszyć własne myśli.

– *Kochasz, dlatego to tak boli.*

Tym razem nie zbeształam własnych myśli. Zamknęłam powieki, usta zacisnęłam w wąską linię, aby powstrzymać płacz, i w końcu potaknęłam.

– Kocham – szepnęłam w geście poddania.

Kucnęłam. Nie byłam w stanie utrzymać się na nogach. Chciałam zniknąć, pragnęłam stać się nicością, bo ona nie miała uczuć. A we mnie było ich za wiele. Tych złych i tych, o które nie prosiłam.

Skryłam głowę między kolanami, które oplotłam ramionami i tkwiłam tak, pozwalając, aby łzy płynęły z oczu.

– Pani Polino. – Na dźwięk głosu Tahira uniosłam popieszczenie głowę. – Pani...

– Dlaczego nie jesteś w aucie? – warknęłam zdruzgotana i spanikowana na równi.

– Wyglądało to tak, jakby pani zasłabła – próbował się wytłumaczyć.

– Nieważne! – uniosłam głos. – Wracaj w tej chwili do auta! – nakazałam z paniką.

Mężczyznę zamurowało. Byłam miła. Dla niego, dla ochroniarzy Kondo i Zaida, dla ogrodnika Enama, z którym lubiłam rozmawiać o kwiatkach, a nawet dla gospodyni Kesii. Zawsze odzywałam się do wszystkich z szacunkiem i lekkim dystansem, aby w ich oczach pozostać opanowaną i chłodną panią Ojedą. Tylko że od trzech tygodni mój największy skarb był poza moim brzuchem, a ten kretyn właśnie zostawił samochód na włączonym silniku! Nic, tylko skorzystać i go porwać!

– *I ponownie cię szantażować...*

– W tej chwili! – wydarłam się.

Tahir na szczęście posłuchał. Obrócił się na pięcie i pobiegł do samochodu. Nerwowo zaczerpnęłam powietrza przez nos i długo wypuszczałam je przez lekko rozchylone usta. Potrzebowałam jeszcze chwili, aby się opanować. Wstałam z kucek, poprawiłam ułożenie płaszcza i ruszyłam w kierunku parkingu.

W samochodzie zastała mnie cisza. Sebastien spał słodko, ssąc smoczek. Kesia nawet na mnie nie spojrzała, a Tahir nie zapytał, dokąd jechać. Po prostu ruszył.

Czułam, że atmosfera zrobiła się grobowa, a wszystko przez mój wybuch i chwilowe załamanie. Niestety poległam. Myślałam, że wizyta u Silvestra to będzie tylko formalność. Zagłuszę własne serce, wyrzucę obrazy z pamięci, wmówię sobie, że to się nie wydarzyło, ale... Sebastien na swojej pierwszej wizycie u ojca zacisnął drobne paluszki na palcu męża. Tylko to, a zarazem aż to spowodowało, że czara goryczy się przełamała. Czułam żal do mężczyzny, który mnie porwał, a jednocześnie żałowałam go, bo zrobiłam mu coś znacznie gorszego.

– Pragnę was przeprosić za swoje zachowanie – szepnęłam dręczona poczuciem winy. – Wiecie, że Wasin siedzi w więzieniu, ale jego syn groził mi śmiercią Silvestra, a także moich bliskich. – Użyłam jako wymówki mojego biologicznego ojca i brata, chociaż nasze pokrewieństwo było mroczną tajemnicą. Dla świata Boris Wasin był moim byłym szefem ogarniętym żądzą pieniądza i zemsty za biznesowe niepowodzenia.

– Pani Ojeda... – Tahir chciał coś powiedzieć, ale uniosłam dłoń, co zauważył we wstecznym lusterku, więc zamilkł.

– Nigdy więcej nie waż się zostawić mojego syna, Tahir – warknęłam i spiorunowałam go wzrokiem, kiedy nasze

spojrzenia skrzyżowały się w odbiciu. – Masz jasno określone zadanie, chronisz Sebastiena, nie mnie.

– Dobrze, pani Ojeda – odparł skruszony. – Przepraszam.

Przymknęłam powieki i potaknęłam.

– Też was przepraszam – wymówiłam płaczliwie. – Proszę też o wyrozumiałość. Mój stan... moje... – Westchnęłam. – Mam wrażenie, że huśtawka hormonalna podczas połogu to nie bajka, ale fakt.

– Och, dziecko – zaszczębiotała dobrodusznie Kesia i pogładziła mnie po dłoni. – Oczywiście, że to prawda – zachnęła się. – Po pierwszym porodzie to ze trzy miesiące mogłam się śmiać, płakać i śmiać przez łzy – wychichotała. – Mąż nawet zadzwonił po psychologa, by sprawdzić, czy wiesz... – machnęła dłonią przy uchu i puściła mi oczko – ...czy mi nie odbiło.

Parsknęłam. Kesia z natury była niezwykle żywiołową i barwną osobą. W oczach stanął mi obraz gospośi podczas huśtawki hormonalnej i jej męża Enama, który był człowiekiem o niebywałym spokoju.

A po chwili...

Przez moją głowę przetoczyły się urywki z życia w Normandii. Moje pierwsze przerażenie, złość, próby sprowokowania Silvestra. Później pierwsza rozmowa, załątek zrozumienia, podziw i... miłość.

– Nie masz prawa go kochać po tym, co mu zrobiłaś – wyszeptalam do siebie. Kolejny raz pamiętałam, by użyć rosyjskiego.

Tym razem nikt nie zareagował na moje szaleństwo w postaci rozmowy z samą sobą. Kesia patrzyła na krajobraz za oknem, Tahir uważnie prowadził pojazd, a ja cieszyłam oczy swoim małym, wielkim cudem.

Syn odziedziczył swój wygląd po przystojnym ojcu. Mogłam nienawidzić Silvestra za to, co mi zrobił, ale nie mogłam zaprzeczyć, że jego największe dzieło było idealne. I skłamałabym, gdybym powiedziała, że żywię nadzieję, iż syn nie odziedziczy cech ojca. W głębi duszy, gdzieś na samym dnie, przyznawałam się sama przed sobą, że Silvestre Ojeda nie był najgorszy, nawet z charakteru. Przede wszystkim był o niebo lepszy od potworów, których spotkałam na swojej drodze w przeszłości.

– Mógłbyś po nim odziedziczyć przedsiębiorczość – zagruchałam uroczo do niemowlaka i pogładziłam jego rączkę. – I opiekuńczość, kochanie – dodałam z sentymentem. – Twój tatuś umiałby się tobą opiekować. – Tym razem w moim głosie zabrzmiała nuta smutku. – Gdybym tylko postąpiła inaczej... – szepnęłam, a łzy stanęły w kącikach oczu, jakby na rozkaz.

– *Nie mogłaś postąpić inaczej!*

Nie zgadzałam się sama ze sobą. Od pewnego czasu prowadziłam analizę wszystkiego, co się stało, i zastanawiałam się, czy mogłam postąpić inaczej. Z przykrością musiałam przyznać, że był taki czas. Tygodniowy urlop przedślubny. Moment, w którym mogłam wszystkim pokierować inaczej.

Sebastien zakwilił, czym wyrwał mnie z przemyśleń. Spojrzałam na drogę i już miałam zapytać Tahira, kiedy dojeżdżamy, ale mnie ubiegł:

– Jeszcze co najmniej kwadrans – poinformował kierowca, jakby czytał mi w myślach.

Piętnaście minut to było za długo. Wyciągnęłam syna z fotelika, ułożyłam go na kolanach, zadarłam sweter i zakryłam siebie, a po części dziecko, płaszczem. Uwolniłam pierś ze

stanika dla matek karmiących i podałam swojemu szczęściu posiłek.

Kiedy podjeżdżaliśmy pod rezydencję, Sebastien mlaskał pograżony we śnie. To był uroczy widok, przez który ponownie zakręciły mi się łzy w oczach.

– Pomogę ci – sapnęła Kesia i rozpięła pas.

– Dziękuję – odparłam z wdzięcznością. Czułam się dobrze, jak na trzy tygodnie po porodzie, ale doskwierało mi spore zmęczenie.

– Polino, twoja torebka – powiedziała i spojrzała na kopertówkę.

Dopiero wtedy usłyszałam stłumione wibracje telefonu.

Niespiesznie odbezpieczyłam zatrask torebeczki i wyciągnęłam smartfona. Zmroziło mnie na widok numeru kliniki. Odebrałam.

– Polina Ojeda – przedstawiłam się z duszą na ramieniu.

– Pani Ojeda – zaświergotała kobieta. – Mąż właśnie wybudził się ze śpiączki.

Wszystko uderzyło w jednym momencie. Strach, zwątpienie, radość, przerażenie, ponownie szczęście i zawahanie. Mroźne dreszcze bombardowały mój kark, a w głowie palił się ogień myśli. Z wielkim trudem byłam w stanie utrzymać telefon w dłoni, bo tak bardzo drżała. Przytwierdziłam ramieniem telefon do ucha i potarłam nerwowo czoło. Miałam wrażenie, że kilka kropel potu przyozdobiło moje lico.

– *Co teraz?*

– Mąż jest po pierwszym badaniu neurologicznym, które wskazuje na zdolność poznawczą. Jeśli...

Jedna chwila, dosłownie ułamek sekundy, a ja wiedziałam, co mam robić.

– Zaraz tam będę – zapewniłam i się rozłączyłam.

W samochodzie zapadła cisza. Kesia patrzyła na mnie z nadzieją, a Tahir jakby się nad czymś zastanawiał.

– Silvestre wybudził się ze śpiączki – westchnęłam z ulgą.

– O mój Boże – załkała gospodyni.

Zadarłam głowę do góry, wbiłam paznokcie w skórę dłoni i głośno wypuściłam powietrze. Po policzkach spływał strumień łez. Strachu i ulgi.

– Nie wjeżdżaj do garażu, Tah – poleciłam kierowcy. – Weźmy, Kesio, Sebastiena do domu – wydałam instrukcję z mocno bijącym sercem. – Przewinę go, ewentualnie przebiorę i... – westchnęłam drżąco – wracamy do mojego męża.

Do mojej miłości i mojego oprawcy.



Rozdział 2

Podróż powrotna do prywatnej kliniki w Bayeux ciągnęła się w nieskończoność. Nie tylko ja się niecierpliwiłam. Zarówno Kesia, jak i Tahir okazywali, że chcą jak najszybciej znaleźć się na miejscu. Nie dziwiło mnie to. Od dawna pracowali dla Silvestra i uważali go za bardzo dobrego szefa. Stosunki mojego męża z gospodynią wychodziły poza służbowe ramy, chociaż

on wcale by się do tego nie przyznał. Kobieta miała w sobie matczy ny urok, którym obdarzała każdego, kto stanął na jej drodze.

Teraz trzymała mnie za rękę w uspokajającym geście, co przynosiło mi odrobinę ulgi. Pomimo jej starań wewnątrz wrzałam od emocji. Z jednej strony rozpierała mnie radość, że mój mąż się obudził po dziewięciu miesiącach śpiączki. Z drugiej zaś bałam się, bo gdy w nią zapadł, wyznałam mu jak na spowiedzi wszystkie swoje grzeszki, łącznie z tym, że to ja doprowadziłam go do takiego stanu. W czasie naszego przyjęcia weselnego dodałam do jego zupy alergen. Nie w takiej ilości, by umarł, lecz wystarczającej, aby reakcja była gwałtowna i spowodowała chwilowe niedotlenienie mózgu przed przyjazdem ratowników. Wykorzystałam słabość męża, by przejąć władzę nad jego firmą i zemścić się na rodzinie Wasinów. Nigdy nie chciałam zabić Silvestra, ale musiałam podjąć decyzję – być może złą i okrutną, ale najlepszą, jaką mogłam w tamtej chwili uznać za właściwą. A przynajmniej tak sądziłam, ponieważ teraz coraz częściej zastanawiałam się nad tym, czy istniała szansa, by rozegrać sprawę inaczej...

Samochód wreszcie zatrzymał się przed kliniką. Zerknęłam z troską na synka, a następnie na Kesię.

– Biegnij, dziecko. Ja wezmę małego Sebastiena – uspokoiła mnie gospodyni z czułością i radością w głosie.

Niemal wyskoczyłam z auta i pobiegłam do budynku, ignorując zdziwione spojrzenia przechodniów. Nie interesowało mnie to, że nie wyglądałam jak stateczna, elegancka pani Ojeda, do której w ostatnich miesiącach przyzwyczaiłam świat. Pędziłam przed siebie z rozwianymi włosami, płonącymi policzkami i powiewającym płaszczem, by jak najszybciej znaleźć się w sali Silvestra. Męża, porywacza, ofiary... ukochanego.

Podbiegłam do windy i w pośpiechu wciskałam przyzywający ją guzik, robiłam to raz za razem, ale jak na złość, ta wciąż nie przyjeżdżała. Utknęła na wyższym piętrze. Fuknęłam z irytacją i skierowałam się ku schodom. Wspinałam się po stopniach, zastanawiając się, co powiem, jak zareaguję na widok przytomnego męża. W głowie układałam scenariusze i rozważałam, czy powinnam grać, czy może okazać prawdziwe emocje. Decyzja nie była łatwa i w rzeczywistości nie należała do mnie. Od chwili, gdy przybyłam do Francji, cały czas udawałam. A teraz mój umysł i ciało nie należały do mnie. Władzę nad nimi miały pociągowe hormony. Mogłam tylko modlić się o to, by zapanować nad swoim stanem i nie wyjawiać mrocznych sekretów.

Wpadłam do pokoju męża. Silvestre siedział wsparty o poduszki na swoim łóżku. Ciemnobrązowe oczy miał otwarte. Jego ochroniarz skinął mi głową na znak szacunku, a następnie dyskretnie opuścił pomieszczenie, wymijając mnie, bo wciąż tkwiłam w miejscu, blokując drzwi.

Silvestre powoli obrócił głowę, a nasze spojrzenia wreszcie się spotkały. I wtedy tama puściła, zupełnie zapomniałam o prowadzonych przed chwilą rozważaniach. Świat się zamazał, gdy do moich oczu napłynęły łzy. Niemal po omacku podbiegłam do niego i padłam na kolana, układając głowę na udach męża. Nie mogłam wydusić z siebie słowa. Dławił mnie szloch, prze-radzający się w histeryczny płacz. Drżałam, próbując opanować się na tyle, by wstać i jeszcze raz spojrzeć na męża. Nie wiem, jak długo trwałam w tej pozycji, ale otrzeźwił mnie dopiero dtyk. Lekkie muśnięcie dłoni na włosach. Silvestre głaskał mnie, a ja powoli się uspokajałam. Odzyskiwałam równowagę, czując jego ciepło i dtyk, którego tak bardzo mi brakowało.

Przez ostatnie miesiące czułam się samotna, ale ignorowałam ten fakt, skupiając się na pracy i przygotowaniach do porodu. Gdy było mi źle, ściągałam do posiadłości w Tourgévillle swoich krewnych, których Silvestre sprowadził dla mnie z Rosji jeszcze przed naszym ślubem. Zabijałam samotność w każdy możliwy sposób. Oprócz jednego – nie byłam z mężczyzną. Chociaż to ja doprowadziłam do śpiączki męża, to pozostałam mu wierna.

Wciąż drżąc, z trudem uniosłam się i usiadłam na krześle obok łóżka.

– Silvestrze... kochanie... – wykrztusiłam przez łzy. Otarłam policzki i uśmiechnęłam się nieśmiało.

Wciąż nic nie mówił, za to wpatrywał się w mój brzuch. Poruszyłam się nerwowo na krześle. Mój widok musiał go zaskoczyć. Nie wyglądałam jak przed ślubem. Moje ciało się zmieniło. Miałam większe piersi i wciąż towarzyszyły mi dodatkowe kilogramy po porodzie. Chciałam się ich pozbyć, ale minęło zbyt mało czasu.

– Ja... – wyjąkałam, a on unióśł głowę i spojrzał prosto w moją twarz.

Nie potrafiłam wyczytać z jego oczu żadnego wyrazu. Były puste, co ścisnęło mnie za serce i przywołało stłumiony strach. Czy słyszał mnie, gdy był w śpiączce? Czy wiedział, że zawiniłam?

– Mamy dziecko, kochanie. Urodziłam niedawno – wyszeptalam z czułością, modląc się, aby to wyjaśnienie wystarczyło.

I wtedy w jego oczach pojawiły się pierwsze emocje. Zdziwienie, później radość i wzruszenie pomieszane z szokiem. Musiał być przytłoczony, nie rozmawiałam jeszcze z lekarzami, nie wiedziałam, w jakim stanie są jego funkcje poznawcze, ale wiedziałam jedno – Silvestre zrozumiał moje słowa.

– Jestem dopiero trzy tygodnie po porodzie – mamrotałam nerwowo, czując potrzebę wyjaśnienia. – Wiem, że nie wyglądam tak jak wcześniej, ale to kwestia czasu, aż wrócę do dawnej formy. Jeszcze dochodzę do siebie, nabieram siłę, ale wrócę do sali tanecznej i raz-dwa odzyskam dawną figurę, zobaczysz. – Pochyliłam się i wzięłam go ostrożnie za rękę. Na szczęście odwzajemnił ten gest i lekko ścisnął moje palce. Po raz kolejny z moich oczu popłynęły łzy.

Silvestre skierował wzrok na drzwi. Czekał na coś.

– Racja! Ja tu mówię o sobie, a przecież najważniejszy jest on! – zachichotałam nerwowo. – Przepraszam cię, kochanie! To z tych emocji! Kesia zaraz z nim przyjdzie. Pobiegłam przodem, bo już nie mogłam się doczekać, aż cię zobaczę. Nie martw się, jest w dobrych rękach i nic mu nie grozi. Kesia traktuje go jak swojego wnuczka i rozpieszcza. Jest z nimi Tahir.

Mąż uparcie wpatrywał się w kierunku wejścia do sali, mocniej ściskając moją dłoń. To nie bolało. Silvestrowi wciąż brakowało siły, chociaż od dziewięciu miesięcy był karmiony specjalnymi mieszankami białka i dwa razy dziennie rehabilitowany.

– To chłopiec – wyszeptalam z czułością. – Ma na imię Sebastien i jest bardzo podobny do ciebie. Wiem, że po trzech tygodniach trudno zauważyć podobieństwo do rodzica, ale ja wiem swoje. Mam nadzieję, że odziedziczy po tobie nie tylko wygląd, ale też osobowość...

Zamilkłam. Miałam wrażenie, że mówię do ściany. Mąż mnie ignorował i gdyby nie to, że ściskał moją dłoń, pomyślałabym, że nie interesuje go moja obecność. Zaciśnęłam wargi i spuściłam głowę. Czułam się zraniona tym chłodem, lecz

tłumaczyłam sobie, że to nic nie znaczy. Silvestre musiał być przytłoczony sytuacją, zagubiony. Obudził się w świecie, którego nie znał. Gdy zapadł w śpiączkę, było lato i trwało nasze wesele. Teraz była wiosna, widok za oknem się zmienił, a ja wyglądałam inaczej i do tego poinformowałam go, że mamy dziecko. Trzytygodniowego chłopca. To musiał być szok.

– Kochanie, cierpliwości. Zaraz tu będą – zapewniłam z czułością.

Lekko pokiwał głową, co mnie ucieszyło. Po raz pierwszy dał jawny znak, że słyszy moje słowa. Brakowało mi dźwięku jego głosu i w mojej głowie pojawiła się niepokojąca myśl, że być może niedotlenienie mózgu pozbawiło go zdolności do mówienia. Musiałam to skonsultować z lekarzami, a w razie potrzeby sprowadzić najlepszych, by rozwiązali ten problem. Pragnęłam znowu usłyszeć ten ciepły, miękki baryton, którym mąż zwracał się do mnie w sypialni. I jego śmiech. Dźwięk niezwykle rzadki, bo Silvestre był bardzo poważnym człowiekiem, ale za to piękny.

W końcu drzwi do pokoju się otworzyły i stanęła w nich Kesia trzymająca w rękach masywny fotelik. Spał w nim Sebastien. Szczęśliwe, spokojne dziecko, nieświadome sytuacji, panującego napięcia i burzy emocji.

Gospodyni pociągnęła lekko nosem, próbując ukryć swoje wzruszenie.

– Silvestrze, jak dobrze, że pan do nas wrócił – wydusiła płaczliwie, a następnie powoli podeszła do łóżka i obróciła fotelik tak, bym mogła wyjąć z niego nasze maleństwo.

Ostrożnie rozwinęłam kocyk i wzięłam synka w ramiona, jednocześnie przesuwając się na skraj krzesła, by być bliżej męża.

– To nasz syn, kochanie – wygłosiłam z dumą i czułością. Wyciągnęłam rękę, przybliżając dziecko do Silvestra. – Poznaj Sebastiena.

Wstrzymałam oddech. Oczekiwałam reakcji. Małeństwo cicho zakwiliło i ziewnęło, wypluwając smoczek, który potoczył się po podłodze. Nie zwróciłam na niego uwagi. Liczyła się tylko ta chwila, ta, w której ojciec poznał swojego syna.

Kesia zaszlochała, odstawiła fotelik i wyjęła z kieszeni płaszcz chusteczkę, aby wytrzeć łzy. Miałam ochotę poprosić ją o wyjście, ale nie potrafiłam tego zrobić. Ona też tęskniła za Silvestrem i była stałym elementem jego życia, więc jej obecność mogła okazać się pomocna w przywróceniu mu zdrowia i równowagi. Przy niej zapewne czuł się bezpiecznie i normalnie.

Skupiłam wzrok na synku i mężu. Oczekiwałam, że mężczyzna wreszcie się odezwie. Pragnęłam tego. On jednak nadal milczał. Lecz jego oczy... one mówiły więcej niż słowa. Ból, miłość, radość. Te wszystkie emocje mieszały się ze sobą.

Wstałam i ostrożnie ułożyłam dziecko na kolanach męża, usiadłam na skraju łóżka, chcąc być bliżej najważniejszych mężczyzn w moim życiu.

– Wychowamy go razem, kochanie. Będzie mądry i silny, zupełnie jak jego tata – odezwałam się ze wzruszeniem.

Kąciaki ust Silvestra uniosły się prawie niezauważalnie, ale ja to dostrzegłam. Odetchnęłam z ulgą.

– Jest mały i delikatny, ale możesz go dotknąć – zachęciłam, widząc niepewność w oczach męża.

Wzięłam go za dłoń i położyłam ją na brzuszku synka, spletając nasze palce. Kesia ponownie zaszlochała, a później odwróciła się, by ukryć swój stan.

– Pójdę po kawę – wykrztusiła i truchtem opuściła salę.
– Wkrótce zabierzemy cię do domu – snułam dalej opowieść o przyszłości. – Sebastien podrośnie i będzie biegał po ogrodzie, a my będziemy go obserwować z dumą. Pewnie stanę się jak każda matka. Zacznę być nadopiekuńcza, a ty będziesz mnie upominał, że chłopiec ma prawo do własnych błędów i musi się wyszaleć.

Synek parsknął przez sen, jakby w reakcji na moje słowa, a następnie otworzył ciemne oczka i spojrzał wprost na tatę. Spodziewałam się, że zapłacze na widok obcej osoby, ale nic takiego się nie stało. Był spokojny, zrelaksowany. Chyba wy-czuł, że znajduje się we właściwym miejscu.

Silvestre wyplątał dłoń z mojego uścisku. Poczułam nieprzyjemny chłód, który złagodziłam dotykiem dziecka. Ostrożnie uniósł rękę i skierował ją na główkę synka. Z trudem i lekkim drżeniem palców zaczął głaskać małego, tak jak wcześniej mnie.

– Właśnie tak, Silvestrze. Musisz mieć dla niego dużo siły. Dla nas – wyszeptałam dumna z męża.



Rozdział 3

Huśtawka hormonalna nie była pomocna. Patrzyłam na męża i z wielkim trudem udawało mi się ujarzmić szloch. Najchętniej wtuliłabym się w jego ramiona i zapłakała. Nie potrafiłam zrozumieć emocji, które przejęły kontrolę nad moim umysłem i ciałem. Nie byłam gotowa, by je zaakceptować. Przed porodem regularnie przyjeżdżałam do Silvestra, ale wtedy udawało



mi się utrzymać uczucia na wodzy. Odbębniałam czas, który powinnam poświęcić pogrążonemu w śpiączce ukochanemu mężczyźnie, i odjeżdżałam. Byłam chłodna i kalkulacyjna. Do czasu, do momentu powrotu do domu. Gdy zostawałam sama, godzinami snułam się po sypialni, pragnąc przytulenia. Tylko że robiłam to dopiero wtedy, gdy przebywałam sam na sam ze ścianami. Teraz nie mogłam się opanować.

Dziewięć miesięcy. To był czas, w którym wielokrotnie powtarzałam sobie, że Silvestre jest jednym ze złeć. A gdy pojawiła się okazja, wykorzystałam ją. Zamiast spełnić rozkaz Wasina, zadbałam, by mój narzeczony otoczył opieką moją rodzinę, odseparował moich najbliższych od szantażysty. Dał mi tym wolność. Wtedy przed dwiema stronami grałam przykładną i pokorną. Boris był przekonany, że zabiję Silvestra, narzeczony zaś uwierzył w moją wielką miłość. Idealnie, bo obaj otrzymali pstryczka w nos. Wasin stracił wpływy i został oskarżony o próbę zabójstwa, a mój słodki porywacz trafił do klatki w postaci śpiączki.

Z biegiem czasu nie zmieniałam zdania co do poczynąń w stosunku do Borisa. Był łotrem w czystej postaci, latami karmił się moim strachem o bliskich. Nie żałowałam go i żywiłam szczerą nadzieję, że z biegiem lat spędzonych w więzieniu zrozumie, do jakich czynów się posunął, by zbudować swoje imperium, po którym zostały zgliszcza.

Przemijający czas zmusił mnie jednak do refleksji nad uczynkiem w stosunku do Silvestra. Byłam zła, byłam. A nawet wściekła. To również prawda, ale gdzieś na dnie, w zakurzonym i zapomnianym przeze mnie miejscu własnej podświadomości, cichutko tliła się myśl – porwał, ale nie skrzywdził. Pożądał, ale nie dotknął. Czekał, urabiał, manipulował, lecz

w tym wszystkim był subtelny i delikatny. I nie wiedział, że to ja uwodzę jego i nim manipuluję.

Z cichutko tłącej się myśli narodziły się wyrzuty sumienia, które z biegiem czasu wzmagaly się i zaprzętały mi głowę. Czasami fukały na mnie ze złością, innym razem przemawiały błagalnym tonem. Pobudzały empatię, bombardowały wspomnieniami i, co najgorsze, porównywały czyny Silvestra z tymi, których ja się dopuściłam.

– Sep... – Sądnięcie Silvestra przywróciło mnie do teraźniejszości.

Moje oczy się rozszerzyły, a dłonie zadrżały. Serce chciało wyskoczyć na dźwięk ciepłego barytonu mężczyzny, którego nigdy nie powinnam pokochać, a tym bardziej żałować.

– Sebas... – zasyczał ostatnią zgłoskę – ...tien – westchnął.

– Tak, dokładnie tak – odparłam gorączkowo. – Sebastien, Sebastien, kochanie.

Dotknęłam opuszkami palców dłoni męża, ale on powoli zabrał ją z główki syna i westchnął. Zabolało. Czy pamiętał moje wyznanie? Czy nie pamiętał mnie?

– Sebas-tien – rozdzielił imię syna, ale wymówił o wiele płynniej. – Sebastien. – Prawie idealnie.

– Silvestrze – załkałam i nie zważając na odtrącenie, złapałam męża za dłoń.

Mężczyzna spojrzał na nasze ręce, po czym powoli przemiósł wzrok na moją twarz.

– Czy ty... – wydusiłam z wielkim trudem. – Czy ty mnie pamiętasz?

Wahał się. Na jego czole ukazała się zmarszczka, a po chwili mąż przymknął powieki, jakby potwierdzał, lecz słowa nie nadeszły.

– Czy wiesz, kim jestem? – Nie potrafiłam zapytać wprost: „czy wiesz, że cię otruję?”. Próbowałam doszukać się odpowiedzi w jego reakcji.

Mąż delikatnie zacisnął palce na mojej dłoni i dodatkowo, prawie niezauważalnie, kiwnął głową.

– Po... – westchnął. – Polina – wymówił w końcu, chociaż z wielkim trudem. – *Ma vie*.

Moje serce zacisnęło się z żalu, a po chwili eksplodowało ze szczęścia. Mąż nie tylko rozumiał, co do niego mówiłam po rosyjsku, ale bez najmniejszego problemu przeszedł sam na rodzimą mowę. Do tego nazwał mnie „swoim życiem”. Dwa proste słowa uświadomiły mi, że jestem bezpieczna. Moja chwila słabości, gdy miesiące temu zdradziłam Silvestrowi całą prawdę, nie została przez jego mózg zarejestrowana. Wciąż mnie kochał, wciąż we mnie wierzył. Był jedynie zagniony po przebudzeniu.

– Dokładnie tak – załkałam, dławiąc się szczęściem. – Polina.

Nie chciałam go męczyć. Siedziałam obok i karmiłam oczy widokiem dwóch mężczyzn swojego życia – męża i synka. Silvestre z niezwykłą delikatnością głaskał Sebastiena. Skupiał na nim wzrok, a kąciki jego ust nieznacznie się unosiły za każdym razem, gdy maluszek się poruszył bądź zacmokał.

Nasza intymna chwila została przerwana przez wejście lekarza. Doktora Weissa poznałam w dniu, w którym postanowiłam przewieźć Silvestra ze szpitala do placówki zajmującej się wybudzaniem i opieką nad pacjentami w śpiączce.

– Dzień dobry, pani Ojeda – przywitał się uprzejmie po angielsku.

Pracownicy placówki wiedzieli, iż uczęszczałam na kurs szybkiej nauki francuskiego, ale z początku celowo

popęłniałam tyle błędów, że podarowali i woleli prowadzić ze mną rozmowy w zrozumiałym dla nich języku.

Poczułam dłoń męża delikatnie zaciskającą się na moich palcach. Spojrzałam na niego, wyglądał na zaniepokojonego.

– Nie bój się – poprosiłam z czułością. – To jest lekarz, który się tobą zajmował.

Silvestre długo mnie obserwował, a w końcu uniósł delikatnie kąciki ust i przymknął powieki, po czym powrócił wzrokiem do Sebastiena.

– Widzę, że ubiegła mnie pani – wtrącił lekarz i głową wskazał Silvestra. – Otrzymałem informację, że pan Ojeda się wybudził, ale przybyłem po pani.

– Zawróciliśmy spod domu – oznajmiłam spokojnie, lecz z dystansem. Dla wszystkich tych ludzi starałam się utrzymać cienki, lecz wysoki mur, zero zabawy w prywatność i uprzejmości.

– Przed pokojem spotkałem panią Bakalę – wspomniał na zwisko Kesii. – Proszę, aby przed zakończeniem odwiedzin męża zajrzała pani...

– Czy może być teraz? – wtrąciłam mało elegancko.

– Tak, zapraszam – odparł niezrażony moim nietaktem.

Zerknęłam na Silvestra, który w dalszym ciągu gładził Sebastiena. Czułabym się bezpieczniej, gdybym zabrała syna ze sobą, lecz sumienie mi na to nie pozwoliło.

– Kesio! – zawołałam gosposię, mówiąc odrobinę głośniej, ale nie na tyle, by wystraszyć męża czy syna.

Kobieta pojawiła się nieśmiało w progu drzwi. Jej oczy były czerwone, a powieki spuchnięte. Płakała, i to intensywnie.

– Kesio, zostań przy łóżku z Silvestrem i miej na uwadze bezpieczeństwo Sebastiena – poleciłam łagodnie, z nutą prośby.

Do niej też zwróciłam się po angielsku. Przez minione miesiące gospośia zrobiła niesamowite postępy w znajomości tego języka. Wprawdzie się zdziwiła, dlaczego nie użyłam francuskiego, ale uważałam, że jest na to za wcześnie. Silvestre nie wiedział o kursie, mogłoby go to wystraszyć.

– Oczywiście – odpowiedziała po angielsku. Najwidoczniej zrozumiała bez słów moje intencje.

Wstałam, a na moim miejscu usiadła gospośia. Idąc, obejmując się przez ramię. Liczyłam na to, że Silvestre odprowadzi mnie wzrokiem. Zawiodłam się. Mąż patrzył tylko na syna.

Doktor przepuścił mnie w progę i wskazał drogę dłonią. Zerknęłam na ochroniarza i kiwnęłam mu głową. Znał ten gest, miał pozostać czujny. Chociaż Vincent, przyjaciel mojego męża, działał cuda i nasłał kilka kontroli na Ivana Wasina, który mnie szantażował, to wciąż nie wierzyłam, aby mój przyrodni brat odpuścić. Wasinowie nie odpuszczali. Oni stosowali strategię pozornego dawania spokoju. Wiedziałam o tym, bo doświadczyłam tego na własnej skórze, kiedy oświadczyli, że jestem wolna, a później zabili Matijasa, mojego pierwszego chłopaka. Dlatego nie zwolniłam ochrony. I postanowiłam, że nie uczynię tego do momentu, aż cały ród Wasinów nie zdechnie.

– Zapraszam – zagaił lekarz i wskazał mi wolny fotel dla interesariuszy, a sam zajął miejsce za biurkiem. – Zapoznałem się już ze wstępnym badaniem neurologicznym.

– I? – zapytałam mało taktownie. Z nerwów położyłam dłoń na blacie biurka, po czym zacisnęłam na nim palce.

– Mąż reaguje na bodźce – poinformował, co najwidoczniej było najważniejsze. – Jego unerwienie nie doznało uszczerbku. Odbiera bodźce wszystkimi zmysłami, a także rozumie, co się do niego mówi.

– Ale nie mówi za wiele – szepnęłam odrobinę podłamana.
– Pani Ojeda – zaśmiał się dobrodusznie. – Pani mąż wybudził się z wielomiesięcznej śpiączki – dodał z odrobiną upomnienia. – To nie telenowela argentyńska.

Spojrzałam na niego posępnie.

– Przepraszam – zreflektował się i westchnął. Gdyby był lekarzem po pięćdziesiątce, to wybaczenie przysłoby mi z łatwością, ale on był w wieku Silvestra. – Chciałem jedynie powiedzieć, że kinematografia bardzo upraszcza wątek choroby – dodał skruszony.

– Odezwał się już – odparłam, zbywając jego tłumaczenie. – Powiedział „Sebastien”. – Czułość w moim głosie spotkała się z uśmiechem lekarza.

– Z każdym dniem będzie tego więcej – poinformował pewnie.

Postanowiłam nie mówić lekarzowi, że mąż wypowiedział także moje imię, a także nazwał mnie swoim życiem. To było zbyt intymne.

– Rozumie też języki – zakomunikowałam, bo to była ważna informacja. – Z początku zwracałam się do niego po rosyjsku. Kiwał głową albo potwierdzał, przymykając powieki, czyli rozumiał.

– Być może było mu ciężiej wymówić słowa w języku wyuczonym, nabytym jako kolejny język. – Zamyślił się. – Ludzki mózg jest niezbadany co najmniej w dziewięćdziesięciu procentach i naprawdę nie jestem w stanie pani powiedzieć, dlaczego dzieje się tak, a nie inaczej. Jeden z pacjentów pamiętał wszystkich, a sytuacje z konkretną osobą miał zamazane albo z trudem przychodziło mu ich przywołanie.

Potaknęłam. Wiedziałam o tym. Przez ostatnie miesiące nasłuchiwałam się opowieści lekarzy, pielęgniarek, salowych, a nawet rehabilitantów. Ten ośrodek był moim drugim domem, bywałam tu niemal codziennie. Prawie do samego porodu.

– Co teraz? – wydusiłam z siebie z wielkim trudem.

– Obserwacja i dalsza rehabilitacja – odpowiedział spokojnie i wziął do ręki długopis, po czym narysował linię. – Pierwszy tydzień to obserwacja i wizyty neurologa, a także logopedy. W międzyczasie rehabilitacja. Mam nadzieję, że po tygodniu pan Ojeda wypowie zdanie i proszę się cieszyć, że aż tyle. Jego mózg spał, odpoczywał. Dla niego wszystko jest obciążające: światło, dźwięk, zapach, a zwłaszcza dotyk i skupianie się na czymś.

– Rozumiem – szepnęłam zawstydzona swoimi wcześniejszymi przemyśleniami. Oczekiwałam, że Silvestre mnie przytuli. Nie brałam pod uwagę, że wszystko go bardzo obciąża, przebudźcowuje.

– Po pierwszym tygodniu ustalimy plan działania – mruknął i zapisał kolejną informację. – Wdrożymy zajęcia poznawcze, zmuszające do komunikacji i udzielania odpowiedzi. W tych zajęciach będziemy się posługiwać obrazami na skojarzenia, a także damy panu Ojedzie proste zadania matematyczne.

– A chodzenie? – szepnęłam udręczona. W filmach to trwało zaledwie dobę, a pacjent wychodził o własnych siłach.

– Pionizacja na początku – upomniał mnie. – Na szczęście pacjent podczas śpiączki był pionizowany i pobudzaliśmy jego zmysły podczas rehabilitacji... – zamyślił się i zmrużył oczy. – Tak... to zdecydowanie było pomocne, ale! – Uniósł

palec. – Proszę, by pani pamiętała, że to jeszcze nie oznacza, że pacjent za tydzień wstanie z łóżka.

– A co robi za tydzień? – dopytałam. – Wiem, że nie jest pan w stanie przewidzieć przyszłości, ale proszę podać mi jakiś... jakiś... punkt zaczepienia.

– Założmy, że... – ponownie się zawahał – spuści nogi z łóżka i, ale tylko być może, postawi je na podłodze, po czym oderwie się od siedzenia.

– Wstanie? – Pragnęłam, aby doprecyzował.

– Być może, ale nie sądzę, by był w stanie się jeszcze utrzymać. Proszę pamiętać, że ćwiczenia podczas śpiączki dotyczyły mięśni kończyn, ale nie kręgosłupa.

– Rozumiem – podsumowałam smutno. – To mozolny proces.

– Który może trwać nawet rok – uprzedził.

Potaknęłam. Kolejna fala wyrzutów sumienia zalała moje ciało. Zadziałałam z premedytacją, ale pod wpływem chęci przetrwania. Ukaralam Silvestra, lecz moje piekło było niczym przy tym, które mu zgotowałam. Cierpiał przeze mnie.

– Panie doktorze. – Oblizalam nerwowo usta i spojrzałam na niego z nadzieją. – Co muszę zrobić i jak przygotować dom, by zapewnić mężowi opiekę i jak najszybciej zabrać go z placówki?

– Pani Ojeda, ale...

– Tydzień? – weszłam mu w słowo. Nie potrzebowałam kolejnego wykładu, tylko konkretów. – Zatrudnię lekarza, logopedę, pielęgniarkę i... rehabilitanta – trajkotałam, jakbym miała gorączkę. – Zapewnię mu sprzęt, wyposażę sypialnię...

– Pani Ojeda, ja naprawdę rozumiem, lecz...

– W domu dojdzie do siebie najszybciej – przerwałam mu płaczliwie i zacisnęłam dłonie na blacie biurka. – Panie

doktorze, proszę mnie zrozumieć. – Pociągnęłam nosem. – Nasz syn... on... on nie będzie pamiętał, ale śpiączka i tak zabrała mężowi wspomnienia, których dla niego nie odtworzę. Proszę... – pisnęłam błagalnie.

Doktor spojrzał na mnie ze współczuciem. Ostatnim razem tak poruszoną widział mnie w dniu, w którym przyjmowali Silvestra na oddział. Nigdy więcej nie dopuściłam, aby widzieli mnie w stanie rozsypki.

– Jeśli wykona pani wszystko to, co zawrę w instrukcji...

– Czyli co?! – zapytałam, a w sumie nakazałam, aby mi w końcu odpowiedział.



Rozdział 4

Powrót do Tourgéville wcale nie należał do przyjemnych. W rzeczywistości wolałabym zostać w klinice, przy Silvestrze. Niestety nie mogłam tego zrobić. Musiałam zająć się naszym synkiem oraz organizacją domu na przybycie męża. Miałam nadzieję, że nastąpi to jak najszybciej.

Cieszyła mnie myśl, że będziemy wreszcie normalną rodziną. Mama, tata i dziecko. A jednocześnie czułam silną potrzebę odpokutowania za swoje grzechy, dlatego pragnęłam, by wszystko zostało dopięte na ostatni guzik, zanim lekarze wyrażą zgodę na powrót Silvestra do domu.

Samochód zatrzymał się na podjeździe.

– Zajmę się małym paniczem, a ty trochę odpocznij, dziecko – zaproponowała troskliwie Kesia.

– Nic mi nie jest. Muszę nakarmić i przewinąć Sebastiena – odparłam z lekkim uśmiechem wdzięczności. – Ale będę zobowiązana, jeśli naszykujesz wanienkę – dodałam prośbę.

Byłam zmęczona, potrzebowałam odpoczynku, lecz nie mogłam sobie na niego pozwolić. To nie był właściwy moment. A po tym wszystkim, co się dzisiaj wydarzyło, chciałam spędzić czas sama z synkiem i nacieszyć się jego bliskością. Pobyć po prostu matką, a nie tymczasową prezeską koncernu z branży farmaceutycznej, szpiegiem przemysłowym i bezwzględną kobietą, która doprowadziła do śpiączki męża. Musiałam odzyskać równowagę, a Sebastien przynosił mi ulgę. Był jak kompres na moją udręczoną duszę.

Wysiadłam z samochodu, a Kesia pomogła mi wyjąć z niego synka. Wzięła chłopca w ramiona i ucałowała z czułością główkę osłoniętą czapeczką.

– Teraz grzecznie śpi w czapeczce, a gdy podrośnie, to jak jego tata nie będzie chciał jej nosić, żeby sobie nie zepsuć fryzury – zaśmiała się gospodyni, przypominając mi o jednej z cech męża.

Z rozczuleniem uśmiechnęłam się na wspomnienie pierwszego razu, gdy namówiłam Silvestra na spacer po Tourgéville.

Było zimno, a okolica była przysypana śniegiem. Mężczyzna był wielce zdziwiony, kiedy zmusiłam go do założenia czegoś innego niż garnitur i elegancki płaszcz. Dzięki temu spędziliśmy razem cudowny czas, bez strachu o to, że skończy się on przeziębieniem. To wtedy zaczęła się budować między nami więź wykraczająca poza role porywacza i uwięzionej.

Malec otworzył oczka i zakwilił, dając mi znak, że czas wejść do domu. Posłałam Kesii ostatni uśmiech, a następnie zostawiłam ją i Tahira. Po wejściu do środka tylko zrzuciłam buty i udałam się na górę, by zająć się moim najcenniejszym skarbem.

Może i Sebastien miał dopiero trzy tygodnie, ale zdążyłam już nabrać wprawy w opiece nad nim. Być może dlatego, że niechętnie zgadzałam się na pomoc i wołałam wszystkie matczyne obowiązki wykonywać sama. A nie było to łatwe, bo zarówno Kesia, jak i moja mama chciały angażować się w opiekę nad Sebastianem. Rita, matka Silvestra, przebywała w Argentynie, ale maluch i tak miał na miejscu cudowne babcię.

Weszłam do pokoju synka. Spojrzałam na błękitne ściany w chmurki i jasne meble. Ułożyłam dziecko na przewijaku i rozebrałam z odzieży wierzchniej. W tym czasie dołączyła do mnie gospodyni, która zajęła się przygotowywaniem kąpieli. Było już późno. Początkowo planowałam, że poranek zajmie nam wizyta u Silvestra, a popołudnie poświęcę synkowi i pracy.

– Powinnaś wykonać kilka telefonów – wyszeptałam zmęczona do Kesii.

– Wiem, dlatego zaoferowałam pomoc. – Pokiwała ze zrozumieniem głową. – Polino, wiem, że starasz się robić wszystko sama nie z braku zaufania, ale tęsknoty za panem

Silvestrem. On się obudził, możesz więc trochę odpuścić. Czas, byś wreszcie zajęła się sobą.

– Wykąpię go, nakarmię i zostawię pod twoją opieką – obiecałam, zdejmując z synka resztę ubrań.

– A może ja go wykapię, a ty pójdziesz zjeść? Nie miałaś od rana nic w ustach. Tylko kawę – upomniała mnie z troską w głosie.

Westchnęłam ciężko. Przez te wszystkie emocje zupełnie zapomniałam o jedzeniu. Nie czułam nawet głodu. Teraz jednak, gdy sobie o nim przypomniałam, mój żołądek ścisnął się i lekko zaburczał.

– Dobrze. Zawołaj mnie, żebym nakarmiła Sebastiena – zaproponowałam ugodowo i z wielkim trudem zostawiłam synka w opiekuńczych rękach Kesii.

Nie zesłam jednak do kuchni, tylko skierowałam kroki do gabinetu, by zająć się najpilniejszymi sprawami. One nie mogły czekać. Po drodze wzięłam torebkę pozostawioną wcześniej w korytarzu. Potrzebowałam telefonu.

Usiadłam przy biurku i drżącą dłonią uruchomiłam urządzenie. W Argentynie był środek dnia, idealna pora na telefon do teściów. Wybrałam numer Rity i włączyłam kamerę. Nie minął nawet jeden sygnał, gdy zobaczyłam na ekranie jej opaloną, uśmiechniętą twarz.

– Polino! Czułam, że dzisiaj zadzwonisz! – zawołała ze śmiechem na powitanie. – Od rana wspominałam o tym mężowi. Prawda, Cristo? – zwróciła się do mojego teścia, który dołączył do niej podczas rozmowy. – A gdzie nasz wnuczek? – dopytywała niecierpliwie.

– Polino, czy wszystko dobrze? – zapytał ojciec Silvestra. W przeciwieństwie do żony zwykle preferował krótką, konkretną rozmowę bez zbędnego zbaczenia z tematu.

– Muszę wam coś powiedzieć... – wydusiłam wzruszona. W moich oczach pojawiły się łzy, ponieważ nie wyobrażałam sobie lepszej wiadomości do przekazania. – Chodzi o Silvestra. – Pociągnęłam nosem.

– Co z moim synem? – Cristo uniósł głos, co świadczyło o silnym wzburzeniu. Ten człowiek zawsze był opanowany. Na jego twarzy pojawiło się wyraźne zmartwienie, a Rita zbladła i położyła dłoń na sercu.

– Obudził się – wyjaśniłam szybko, widząc, że niechcący wystraszyłam teściów. – Obudził i jest świadomy! – dodałam radośnie, śmiejąc się przez łzy. – Przepraszam... to hormony...

– Polino! To... to... – Rita popłakała się ze szczęścia, a na spokojnej twarzy jej męża pojawiło się wzruszenie. Objął żonę ramieniem i przytulił do siebie. – Dziękuję. Dziękuję, że byłaś cały czas przy naszym chłopcu – wykrztusiła.

– To mój mąż – stwierdziłam oczywiste, tłumiąc wyrzuty sumienia wydobywające się znowu na powierzchnię.

– Ale mogłaś odejść. Nikt nie oczekiwał od ciebie heroizmu – powiedział Cristo poważnym tonem.

– To nie był heroizm – zaprzeczyłam żarliwie. – Zapewniałam Silvestrowi najlepszą opiekę, ale sama nic nie robiłam...

– Byłaś u niego codziennie. Odwiedzałaś go prawie do samego porodu. Zadbalaś też o firmę – wymieniła miękko Rita. – Mogłaś wyjechać lub o nim zapomnieć, a jednak... To prawdziwe szczęście, że jesteś częścią naszej rodziny.

Słowa teściowej zabolowały. Gdyby tylko wiedziała, co robiłam... Była mi wdzięczna, traktowała mnie jak córkę i wspierała na odległość. A ja podałam jej synowi skondensowany wywar z homara, na którego był silnie uczulony, i odgrywałam rolę żony idealnej. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

